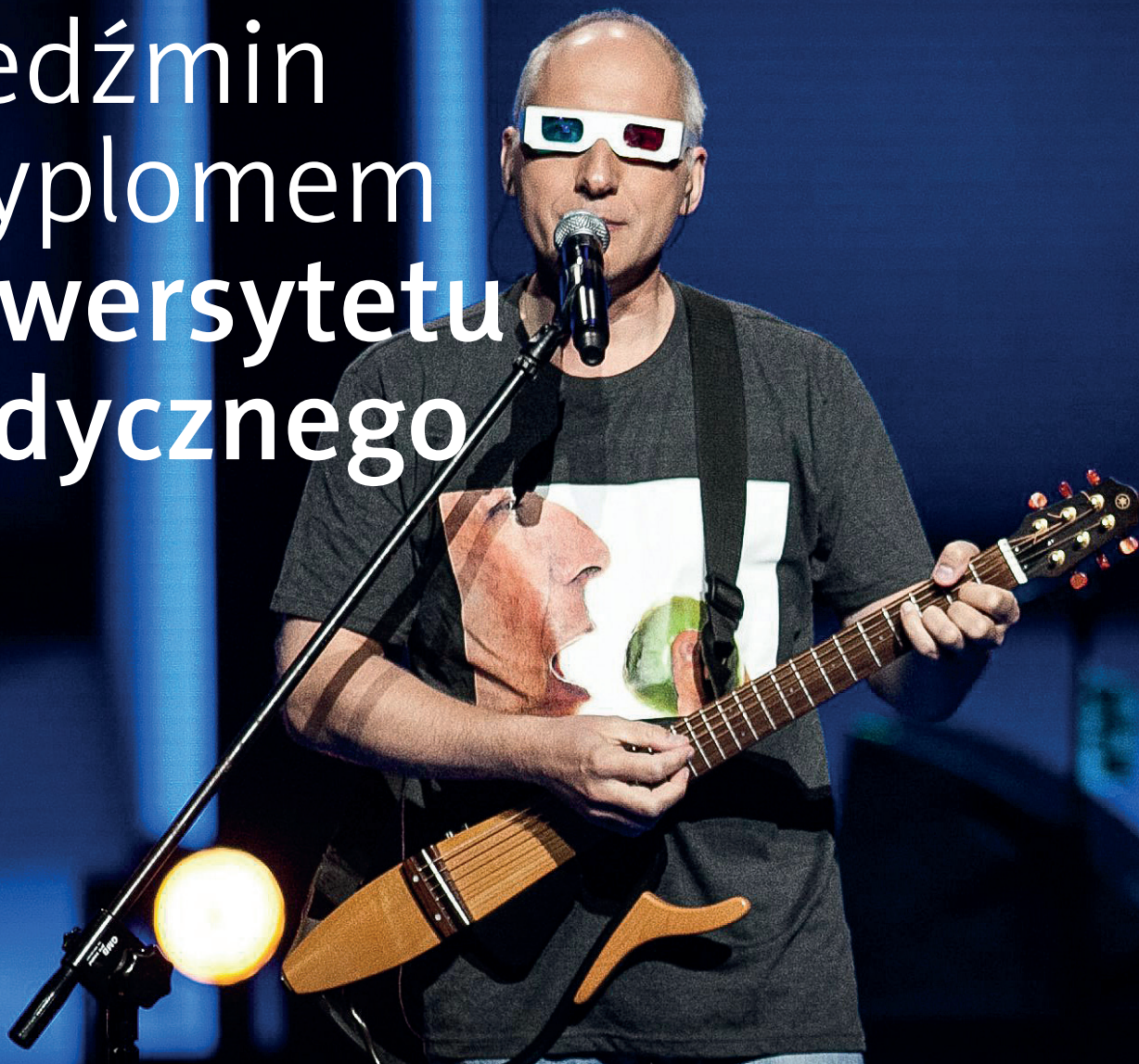


Z medycyny w kulturę, czyli lekarze w show-biznesie

Wiedźmin z dyplomem uniwersytetu medycznego



Fot. Renata Dąbrowska / Agencja Gazeta

Dyplom lekarski nie przeszkodził im realizować się w kulturze. Kuba Sienkiewicz, Konrad Tomaszewicz i Wojciech Jagielski wiedzę medyczną wykorzystują w codziennej pracy w show-biznesie.

– Zaczynam sekcję. Rasa: człowiek, płeć: mężczyzna, obrażenia: ciało uszkodzone w znacznym stopniu, stopień dehydracji tkanek... – informuje Shani, lekarka po Akademii Oxenfurckiej, późniejsza dziekan katedry medycyny tej uczelni.

– Daruj sobie ten żargon, Shani. Nie jesteśmy w auli uniwersyteckiej – przerywa jej wiedźmin Geralt z Rivii. Nie przyszedł tu dla wykładu. Chce wyjaśnić przy-

czyny śmierci więźnia. Wykluczają działanie człowieka – żeby zadać takie rany, musiałby rozewrzeć szczękę na dwie stopy. Brak odmy w płucach świadczy o tym, że nie zginął od ran kłutych, a mały wylew wewnętrzny o tym, że aorta została odcięta od serca. Za to wątroba jest całkiem marska.

– Silna trucizna niszcząca układ nerwowy. Zajrzyjmy do jamy ustnej denata. Jak widać, język został

„Kuba Sienkiewicz: Jeździłem z dyżuru na wizytę, z wizyty na próbę, z próby do domu”



wycięty. Sprawca nie usunął jednak całej zaczerwienionej tkanki. Trucizna spowodowała martwicę języka, więc sprawca go usunął – wyrokuje Shani.

Już wiedzą, że więźnia otruto.

Twórca gier

To *quest*, czyli przygoda „Anatomia zbrodni” z pierwszej części wydanej przez CD Projekt Red gry „Wiedźmin”. Równie realistyczna scena z prosektorium pojawia się w drugiej części – „Wiedźmin 2: Zabójcy królów”, którą Donald Tusk w 2013 r. подарował pre-

zydentowi USA Barackowi Obamie, a także w trzeciej, najnowszej, która miała premierę w maju. Analitycy prognozują, że „Wiedźmin 3: Dziki Gon” sprzeda się w nakładzie ponad 8 mln egzemplarzy, czyli większym niż dwie poprzednie części razem wzięte. Zwłaszcza że największy na świecie portal poświęcony grom game-spot.com przyznał jej 10 punktów na 10 możliwych, podkreślając, że robi to dopiero po raz ósmy w swojej 19-letniej historii.

Reżyser wszystkich trzech części gry, Konrad Tomaszewicz, o mały włos nie został lekarzem. Dyplom warszawskiej Akademii Medycznej z wynikiem dobrym 33-latek trzyma jednak w szufladzie. W CD Projekt Red pracuje od czwartego roku studiów i po ich ukończeniu nie odbył nawet stażu podyplomowego, ale doświadczenia z Zakładu Medycyny Sądowej przy ul. Oczki czy zajęć na oddziałach stołecznych szpitali wykorzystuje w reżyserowaniu przygód wiedźmina Geralta z Rivii. Człowiek uznawany za jednego z najlepszych reżyserów gier na świecie mógłby być niezłym zabiegowcem. Talent odziedziczył po tacie – torakochirurgu. Ale choć egzaminy zdawał na piątkę po dwóch dniach nauki, a na praktyki szpitalne zapisywał się wieczorami, by móc pracować, zerwał z medycyną i całkowicie poświęcił się grom. Dziś nawet rodzina przyznaje, że był to dobry wybór.

Gwiazda telewizyjna

Po medycynie jest też Wojciech Jagielski, do kwietnia dyrektor muzyczny Radia Zet, dziennikarz radiowy i telewizyjny. Wykształcenia medycznego długo nie wykorzystywał w pracy ani jako radiowiec, ani jako gospodarz popularnego show „Wieczór z wampirem” w RTL7, który w 1999 r. zadebiutował w TVP2 pod zmienioną nazwą „Wieczór z Jagielskim”. Sięgnął po nie jednak ostatnio – wiedza ze studiów przydaje się w programie „Doktor Zet”, który prowadzi w „Zetce” od lutego tego roku. Od poniedziałku do piątku podczas krótkich wywiadów dr Jagielski pyta kolegów po wyuczonym fachu, jak rozpoznać popularne schorzenia, np. cukrzycę typu 1 u dzieci. Pytania o charakterystyczne objawy zdradzają fachowość. Sześć lat na medycynie nie poszło w las, choć musiało ustąpić muzyce.

Lekarz z elektryczną gitarą

Karierę muzyczną z lekarską od 30 lat łączy Kuba Sienkiewicz, lider Elektrycznych Gitar, na co dzień dr n. med. Jakub Sienkiewicz, neurolog. W wydanej na początku kwietnia przez Wydawnictwo Czerwone i Czarne książce „Kubatara, czyli elektryczne wagarzy” Sienkiewicz wspomina, jak wiele kosztowało go życie na dwóch etatach: „Jeździłem z dyżuru na wizytę, z wizyty na próbę, z próby do domu”. W wywiadach opowiadał o genezie piosenki „Spokój grabarza”, którą napisał między dyżurem w pogotowiu a pracą na oddziale intensywnej opieki neurologicznej



„Televizyjny hit *Wieczór z wampirem* to także dzieło lekarza, Wojciecha Jegielskiego”

Fot. Jakub Ociepa/Agencja Gazeta

(OION), kiedy po kilku wezwaniach do zgonów łądował wśród chorych skazanych na śmierć (jak podkreśla – OION, zaraz po oddziale onkologicznym, charakteryzuje się największą śmiertelnością pacjentów). Pod koniec lat 80. zaczął jeździć w pogotowiu alkoholowym. Miasto kojarzyło mu się z blokami, gdzie niemal w każdym mieszkaniu skrywany jest problem alkoholowy. Źródłem pozytywnych emocji były koncerty, popularność, fani, którzy kilka godzin potrafili czekać na mrozie na przyjazd grupy. Ale to nie wystarczało. „Skumulowałem stresy i zacząłem je regulować farmakologicznie. (...) Regulowałem sobie nastroj farmakologicznie, jakbym kręcił galkami we wzmacniaczu i gitarze. Umiałem to robić dobrze, jestem przecież lekarzem” – wspomina Sienkiewicz w „Rzeczpospolitej”. W 2007 r. na pasach przed swoim szpitalem potrafił kobietę. Spieszył się na wizytę domową. Na szczęście za nim jechała karetka, ofiara trafiła na SOR. W 2010 r. Sienkiewicz zdecydował, że dłużej nie wytrzyma takiego życia. Przeszedł trzyletnią terapię uzależnień. Mówi o sobie, że jest ofiarą transformacji, która dała zbyt wiele szans. „Jestem lekarzem, który nienawidzi ludzi” – wyznaje w tytule tekstu w dzienniku.

Nienawidzę pacjentów

Do nienawiści do pacjentów przyznawał się także inny sławny lekarz, szerzej znany jako genialny tłumacz literatury francuskiej, Tadeusz Boy-Żeleński (1874–1941), pediatra, który twierdził, że „nerwowo nie znosi dzieci”. Znienawidzony fach uprawiał przez 27 lat, by porzucić go na rzecz katedry literatury. „Nie bardzo wiem czemu, ukończywszy w Krakowie gimnazjum, znalazłem się na medycynie (...). Dość szybko zorientowałem się w omyłce, mimo to ukończyłem ten wydział, z pewnym wysiłkiem woli co prawda, gdyż myśl uciekała mi wciąż w inne strony” – zwierzał się słuchaczom odczytu „Jak zostałem literatem”, wygłoszonego m.in. w Toruniu, Poznaniu, Sosnowcu i Będzinie. Autor „Słówek” i najsłynniejszych polskich przekładów Woltera po studiach na Uniwersytecie Jagiellońskim poświęcił się pracy naukowej, stroniąc od praktyki. Napisał 23 rozprawy medyczne, które uznano za wybitne lub co najmniej odkrywcze, cieszył się sławą najsprawniej w Krakowie wykonującego tracheotomię u dzieci z ostrą błonicą krtaniową, ale za skalpel chwycił niezwykle rzadko. Kiedy po obronie pracy doktorskiej w dowód zasług przyznano mu stypendium naukowe w Paryżu, częściej niż w szpitalu pojawiał się w kabarecie. „Uczulem, iż (...) w tym jedynym na świecie mieście byłoby szaleństwem opukiwać płuca i obmacywać wątroby absolutnie takie same jak te, które pod dostatkami zostawiłem w ojczyźnie” – wspominał. Pediatra, którą zajmował się po powrocie do kraju w pierwszej na ziemiach polskich klinice pediatrycznej w Szpitalu św. Ludwika, fascynowała go jako nauka teoretyczna.

„Do nienawiści do pacjentów przyznawał się sławny lekarz, szerzej znany jako genialny tłumacz literatury francuskiej, Tadeusz Boy-Żeleński”

„Drukowałem w fachowych pismach rozprawy *O aglutynacji streptokoków, O pojawianiu się mielocytów we krwi ośesków* i wiele innych pod równie futurystycznymi tytułami”.

Do anegdoty przeszła diagnoza, jaką postawił podczas wizyty domowej u niemowlęcia z rozstrojem żołądka: dziecko musiało zjeść nieświeży majonez. Na protest matki, że pięciomiesięczny maluch ssie tylko pierś, stwierdził: „No to nie wiem, co mu jest. Proszę lepiej wezwać lekarza”. Jednak to właśnie pediatria ponownie zawiodła go do Paryża i uratowała przed utratą stypendium. I tym razem nie miał zamiaru pojawiać się w szpitalu, ale zajął się kielkującym nad Sekwaną ruchem ochrony niemowląt. Po powrocie do Krakowa wygłosił w Towarzystwie Lekarskim odczyt „Kropla mleka”, który zainspirował powstanie stowarzyszenia o tej samej nazwie. Boy-Żeleński kierował nim przez

„Reżyser *Wiedźmina*, Konrad Tomasziewicz, o mały włos nie został lekarzem. Dyplom warszawskiej Akademii Medycznej, z wynikiem dobrym, trzyma jednak w szufladzie”

trzy lata. Stowarzyszenie zajmowało się higieną żywienia i pielęgnacją niemowląt. Praca bardziej w roli filantropa niż lekarza pozwalała Boyowi na zajęcie się literaturą. Kończył druk pięciu tomów Rabelais’go, gdy wybuchła I wojna światowa, zmuszając go do powrotu do roli Molierowskiego „lekarza mimo woli”, wcielonego do austriackiej armii. W 1919 r. Boy z ulgą zrzucił fartuch i zajął się literaturą i teatrem.

Dziś takie przebranzowienie mogłoby być trudniejsze, ale pewnie nie dla Boya. Dla Jagielskiego i Tomaszewicza oznaczałoby to uzupełnianie różnic programowych, robienie stażu i uzyskiwanie prawa wykonywania zawodu. Na szczęście dla nich, nie mają takich aspiracji. Ale jeśli przyszłoby do udzielania pierwszej pomocy, sprawdziliby się pewnie doskonale.

Patrycja Śledziwska